NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy“.

Rok IV. Nowemiasto, 27 sierpnia 1927. Nr. 34.

Na niedzielę dwunastą po Świątkach.

EWANGELJA

napisana u św. Łukasza w rodz. X. w. 23—37.

Onego czasu rzekł Pan Jezus uczniom swoim: Błogosławione oczy. które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wielu Proroków i Królów żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli: i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli. A oto niektóry biegły w zakonie powstał kusząc go, a mówiąc: Nauczycielu, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego? jako czytasz? On odpowiedziawszy rzekł; Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, a bliźnego twego jako samego siebie. I rzekł mu: Dobrześ odpowiedział: to czyń, a będziesz żył. A on chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A ktoś jest mój bliźni? A przyjąwszy Jezus rzekł: Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha i wpadł między zbójce, którzy go też złupili, i rany zadawszy odeszli, na poły umarłego zostawiwszy. I przydało się, że niektóry kapłan zstępował tąż drogą, a ujrzawszy go minął. Także i Lewita będąc podle miejsca i widząc go, minął. A Samarytanin niektóry jadąc, przyszedł wedle niego, i ujrzawszy go miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy się zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina; a włożyszy go na bydlę swoje, prowadził do gospody, i miał pieczę o nim. A nazajutrz wyjął dwa grosze, i dał gospodarzowi i rzekł: Miej staranie o nim: a cokolwiek nad zwyż wydasz, ja, gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zda się tobie bliźnim być onemu, co wpadł między zbójce? A on rzekł: Który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: Idźże i ty czyń także.

Twój cel: Kochać Boga i bliźniego.

W niedobrym doprawdy zamiarze, bo kusząc, ale dobre jednak stawia pytanie ten biegły w zakonie: co czyniąc odziedziczę żywot wieczny? To pytanie często i my stawiać sobie powinniśmy, zwłaszcza wtenczas, ilekroć mamy cokolwiek ważniejszego postanowić. Masz

r. 1804. Mistrz — dr. med. Wilhelm Krüger. | Rolnego w Poznaniu, utw

n. p. postanowić, czy z taką a taką osobą ożenić się albo nie; pytasz się wtedy, ile ona ma majątku, czy urodziwa, jakie ma pokrewieństwo itd., ale najważniejsze pytanie: czy żeniąc się z nią albo nie żeniąc, łatwiej i bezpieczniej dostąpisz zbawienia wiecznego? to pytanie całkiem pomijasz albo zupełnie pobieżnie na nie sobie odpowiadasz. Podobnież bywa, kiedy kto ma się decydować, czy przyjąć lub starać się o jakiś urząd albo służbę, czy przenieść się do miasta, albo nawet gdzieś za morze do dalekich krajów. Czemu tak się dzieje? bo większa część ludzi więcej dba o pożytki i powodzenie doczesne niż o żywot wieczny, a mało kto idzie za tym głosem Bożym: Szukajcież tedy najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano.

Doskonale tak, jak przystało na człowieka biegłego w Piśmie, odpowiedział faryzeusz, że aby dostać się do nieba, Pismo św. wymaga od wszystkich miłości Boga i bliźniego, i P. Jezus chwali go za to: dobrześ powiedział. Miłość Boga to najwyższą cnotą i najważniejszą naszą powinnością. Bez miłości Boga całe nasze życie żadnej nie posiada wartości. Napróżno żyje człowiek i opłakiwać będzie to przez całe wieki, który nie kochał przez całe swoje życie P. Boga nadewszystko. Wglądnij w siebie, czy kochasz Pana Boga, czy cenisz i uwielbiasz Go nadewszystko? Czy starasz się, żeby nie obrazić Go śmiertelnym, nie zasmucić powszednim grzechem? Czy P. Bóg u ciebie jest na pierwszem miejscu i czy zajmuje pierwsze miejsce w myślach i marzeniach twoich, w słowach i czynach twoich? Czy pragniesz należeć do P. Boga i być zależnym od Niego? Czy wreszcie tęsknisz do Niego i do nieba Jego?

Po miłości Bogu zaraz przychodzi miłość bliźniego. Miłość bliźn. podobnie polega 1. na tem, żeby go szanować i cenić tak jak chcemy, żeby bliźni nas szanowali i cenili, chociaż wiemy doskonale, że obok pewnych zalet mamy dużo rozmaitych niedostatków, owszem podobno o żadnym z bliźnich nie wiem na pewne tyle złego, co o sobie samym; a przecież miłość własna sprawia, że na wszelkie wady, grzechy i występki własne umiemy znaleźć jaką wymówkę, a nieraz nawet i to, że wiele wad swoich wcale nie spostrzegamy. Dlatego to P. Jezus tak bardzo nakazuje: nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni, bo wie, że nic tak nie niweczy miłości i podstawy jej, szacunku dla bliźniego, jak sądzenie, krytykowanie, obmowa. 2. Istotą miłości jestto usposobienie szczerej życzliwości dla bliźniego. Ta życzliwość sprawia, że staramy się bliźnim oszczędzać przykrości, a więcej jeszcze wszelkiej szkody na duszy i na ciele, że choćby kosztem własnych wygód i dogodności usiłuję tym, których kocham, gładzić i ułatwiać i życie i drogę do nieba. 3. Szczytem miłości, a tak powinno być między mężem a żoną, między członkami jednej rodziny, między przyjaciółmi itp., jest pragnieniem należenia do siebie nawzajem. Biednyż to człowiek, co nie umie kochać ani Boga, ani bliźnich, ani nikogo, jeno samego siebie.

Bądź zawsze wesołym!

Dobry humor może być nieznaczną w przekonaniu niejednych cnotą – i na ludzi o dobrym humorze i wesołym usposobieniu spogląda niejeden może nie takiemi, jak ja patrzę, oczyma, lecz przyznam się, że lubię tę cnotę i tych, co ją posiadają.

Przypomina mi się kilka wesołych i dobrze usposobionych osób, wspomienia których stanowią jasne przebłyski w moim umyśle. I tak z lat dziecinnych, kiedym jeszcze chodził do szkoły, pamiętam pewnego nauczyciela, który wyodrębniał się od wszystkich innych, jacy mnie uczyli przedtem i potem, tem właśnie, że był miły i wesoły. Dziś jestem zdolny orzec, iż był on mniej wykształcony od reszty nauczycieli, przyznam się jednak szczerze, iż nauczył mnie więcej dobrego na życie, niż wszyscy inni razem.

W okolicy naszej prowadził interes pewien wesoły i uprzejmy rzeźnik. W tej samej okolicy było kilku innych rzeźników. Chodziliśmy jednak czynić zakupy do pierwszego, gdyż usposobieniem swem wesołem zniewalał nas do tego.

Wchodzę razu jednego na tramwaj uliczny, by pojechać do miasta. Byłem zirytowany Od samego rana wszystko mi szło na przekór, wszystko źle się składało. Zdawało się, że uderzę pierwszą lepszą osobę, która mi się nawinie. Tymczasem konduktor na tramwaju, do którego wsiadłem, typ jowialnego Ajrysza, zachowywał się tak wesoło i tak był uprzejmy wobec wsiadających do tramwaju pasażerów, że obserwując go przez cały czas mej podróży, nie spostrzegłem, jak sam rozchmurzyłem czoło i w duchu śmiałem się wraz z nim z dowcipnych spostrzeżeń, jakimi obdarzał pasażerów. Gdy przybyłem na miejsce swego przeznaczenia, zgryźliwość i nieukontentowanie zniknęły zupełnie. Byłem zupełnie innym człowiekiem, niż w chwili wyjazdu. Temu konduktorowi właśnie, względnie jego dobremu humorowi, zawdzięcza tę zmnianę w usposobieniu.

Wesoło usposobieni ludzie są pożądani wszędzie, w domu, przy pracy, w towarzystwie itd. Natury takie wiele dobrego czynią tym, z którymi obcują.

Znałem raz pewnego młodego człowieka z usposobieniem żywem i wesołem. Los połączył go z kobietą zgryźliwą i melancholijnie usposobioną. Każdy powiadał, że człowiek ten przy boku tej kobiety dostanie bzika. Ale nie. Czy uwierzycie, co się stało? Młoda kobieta ta się przejęła usposobieniem męża, że po roku wspólnego pożycia stała mu się podobną w tym względzie, była weselszą i uprzejmiejszą o sto procent, a dziś, spodziewam się, jest ideałem miłej kobiety.

Mówiono raz, że dobrze usposobione kobiety nie doczekają się nigdy zbyt wielkiej pociechy ze swych dzieci. To nieprawda. Dziecko zbyt surowo i ostro trzymane, prędzej zejdzie na złą drogę. Dobroć serca i wesołość myśli nie mogą złych wydać owoców.

I mnie się kiedyś zdawało, że być wesołym, to znaczy pozować na... głupca i że wesołość jest oznaką płytkości umysłu. Dziś wiem, że jest inaczej. Przekonałem się, że wesołość ma swe źródła w naj-

lepszych elementach życia, czerpie swą siłę z niewyczerpanego rezerwoaru nadziei, odwagi i miłości w sercu danej osoby.

Tym, którym się zdaje, że się zawiedli w życiu, że nic nie znaczą w świecie, tym radzę ćwiczyć się w sztuce utrzymania się we wesołem usposobieniu.

Spróbujcie tylko! „Przyjaciel"...

Zbyteczne drzwi.

Świątobliwy Tomasz a Kempis, autor ślicznej książki o naśladowaniu Chrystusa, która na wszystkie języki europejskie jest przetłómaczona i w każdym domu katolickim znajdować się powinna, miał brata dosyć światowego, imieniem Gerarda. Tenże, będąc bogatym, kazał sobie wspaniały pałac zbudować i kosztownemi dziełami sztuki jak najpiękniej przyozdobić. Gdy już wszystko według życzenia jego było ukończone, wielką wyprawił ucztę i szlachtę okoliczną na nią zaprosił. Każdy, jak mógł, chwalił już to sam pałac, już to bogactwo i dobry gust jego posiedziciela. Jeden tylko staruszek, sławny niegdyś rycerz, nie mieszał się do pocztu chwalców. — Jakto, sędziwy Bertramie — odezwał się do niego rozweselony pochwałami pan Gerard, — ty milczyś? Czy może jakie wady dostrzegłeś i nie podoba ci się pałac mój? — Owszem, podoba i bardzo — odpowiedział rycerz, — bo budowla jest ładna i urządzenie kosztowne, jedną tylko i to nie małą dom ten ma wadę. — Jakaby to być mogła ta wada? — zawołał zdziwiony pan zamku. — Ot! — była odpowiedź, — drzwi jest za wiele, jedne z nich powinny być koniecznie zamurowane. — Które drzwi — nie mogąc wyjść z zdziwienia i na wszystkie strony oglądając się, pytał dalej pan Gerard. — Owe drzwi — odparł poważnie starzec, — któremi ciebie kiedyś w trumnie do grobu wyniosą. — Słowa te spadły jak grom na serce dumnego męża i tak go wzruszyły, że się zastanowił nad dawniejszem życiem swojem, za grzechy szczerze żałował i odtąd bogactwo i szczęście swoje jedynie w Bogu upatrywał.

W parku.

— Trzeba koniecznie dać jałmużnę temu wędrusowi.

— Dlaczego koniecznie?

— Strasznie ma wielkie pięści, jak się rozgniewa, może nas pobić.

Jasne jak słońce.

— Sąsiedzie, wiecie wy o tem, że wasze kury odwiedzają nasze podwórze?

— Tak, wiem o tem.

— A skąd wy to wiecie?

— Bo mi już 4 brakną.

— Ciekawy jestem, co mogło być powodem ostatnich powodzi.

— O ile mi się zdaje, to zbyt wielka ilość wody.